Cena 50 gr.



STALOWY MIECZ

ROK 1. 1 MAJA 1936 Nr. 4

Krew i tradycja

Każde społeczeństwo, aby pozostać, utrzymywać swój byt i rozwijać się musi korzystać nietylko z materjalnych okoliczności, utrzymujących więź społeczną, ale także mieć pewien zasób pojęć ogólnych i ogólnie przyjętych z zakresu moralności, polityki, ustroju społecznego i gospodarczego. Istnienie wspólnego światopoglądu jest warunkiem koniecznym nietylko dla społeczeństw, narodów, ale oczywiście tembardziej dla państw, tych konkretnych form organizacji politycznej wielkich mas ludzkich. Jeżeli społeczeństwo opierać się musi na powszechnie panującym światopoglądzie, to wyrazem tego światopoglądu są instytucje, urządzające stosunki moralne, polityczne, społeczne i gospodarcze. To, co powiedzieliśmy, wyrażone w prostej formie, ma charakter pewnika, ale ten „pewnik" doprowadza do konkluzyj, które bynajmniej nie są w obecnych czasach powszechnie uznanemi prawdami.

Cywilizacja, zwana zachodnio-europejską, przedstawia określony, światopogląd, który był tworzony, broniony i rozwijany przez określone instytucje. Wytworzony w średniowieczu światopogląd zachodnio - europejski, który doszedł do apogeum w epoce odrodzenia katolickiego w wieku XVII, to światopogląd spirytualistyczny, hierarchiczny (antyrównościowy), organiczny, oparty na dwu zasadniczych fundamentach: tradycji i krwi.

Temu światopoglądowi odpowiadały instytucje; w dziedzinie moralnej instytucje religijne (Kościół katolicki), w dziedzinie politycznej monarchja dziedziczna, w życiu społeczeństw ustrój wyraźnie zróżniczkowany, w życiu gospodarczem ustrój korporacyjny. Taki światopogląd, takie instytucje przedstawiały cywilizację europejską, sięgając korzeniami przez chrześcijaństwo i naukę prawa do starych cywilizacyj wschodnich, do Grecji i Rzymu, i utrzymywały się mniej-więcej bezspornie do połowy XVIII wieku. Zacięte i wielowiekowe wojny, zbrodnie i przewroty, przekazane nam przez dzieje do W. Rewolucji Francuskiej, nie miały na celu zastąpienia wyżej określonego światopoglądu nowym, lecz, przeciwnie, dokonywane były z hasłem lepszego, przypuszczalnie prawdziwego realizowania światopoglądu, opartego na tradycji krwi.

Dopiero filozofowie XVIII wieku, a potem „bohaterowie" Wielkiej Rewolucji i napoleońskiego cesarstwa stworzyli nowy zespół pojęć ogólnych, nowy światopogląd, stojący w całkowitej negacji do wszystkich postulatów tradycyjnej cywilizacji zachodnio-euro-

pejskiej. Dawne pojęcia i dawne instytucje przewrót wielkorewolucyjny chciał po raz pierwszy zastąpić innemi pojęciami i innemi instytucjami. Zamiast krwi i tradycji światopogląd rewolucyjny wyprowadza wolę ludu, mającą się wyrażać w życiu społecznem i państwowem przez wybory, w życiu moralnem areligijnością instytucyj politycznych i społecznych, w życiu gospodarczem przez zniesienie korporacyjnego ustroju gospodarczego.

Zamiast *krwi i tradycji* fundamentem ideologji wielkorewolucyjnej, zwanej popularnie także demokratyczną i republikańską, są hasła: *wolności i równości*. Z powodu swego charakteru abstrakcyjnego, nieodpowiadającego naturze społeczeństw europejskich, światopogląd wielkorewolucyjny, negatywny i atomistyczny, doprowadził do urzeczywistnienia się założeń wielkorewolucyjnych w dwu bardzo różnych formach: liberalno-anarchicznej i kolektywistyczno-stadowej i do zapanowania ciężkich form przymusu i braku obrony dla osobowości jednostkowych i zbiorowych. Anarchję liberalną przedstawia nowoczesna republika burżuazyjna, np. Stany Zjedn. Am. Półn. i Trzecia Republika Francuska; stadowy kolektywizm reprezentuje Związek Sowieckich Republik Socjalistycznych. W obu tych typach państw panuje przymus: w ustrojach demoliberalnych jednostka wydana jest na łup plutokratów, zaś w ustroju socjalistycznym staje się ona łupem biurokracji państwa kolektywistycznego. Każda z tych sytuacyj jest rezultatem jednakowych założeń ideologicznych, gwałtem narzucanych życiu; *materjalizm i atomizm, teorja woli i hasło równości* są fundamentami republik demoliberalnych i sowieckich. Życie wymaga jakiejś koordynacji, organizacji i wskutek tego nieżyciowe doktryny przy próbach realizacyjnych doprowadziły w jednych krajach do rządu ukrytych klik (Francja — rządy plutokracji, masonów i żydostwa), a w innych krajach do niezamaskowanej tyranji. Ciągłe wrzenie albo martwota, ukryta albo niczem nieosłonięta tyranja — oto alternatywy pod panowaniem światopoglądu, który w skróceniu nazywamy wielkorewolucyjnym.

Dotychczasowe wysiłki reformistyczne są w większości wypadków (Niemcy, Portugalja) dalszemi wykolejeniami, gdyż nie chcą zająć stanowiska logicznie negatywnego wobec ideałów W. Rewolucji. Ateistyczna i republikańska konstytucja portugalska Salazara i hitleryzm stadowy, niwelujący odrębności regjonalne, nawracający do wyimaginowanej zamierzchłej przeszłości z przekreśleniem bliższej i dalszej tradycji, są wykolejeniami, oddalającemi prawdziwą rewolucję narodową. W nacjonal-socjalizmie niemieckim, który nic nie skonstruował w dziedzinie społecznej i gospodarczej, niezwykle niebezpiecznym elementem jest kult jednostki. *Odradzające się przez powrót do ideałów krwi i tradycji narody muszą opierać się na instytucjach, wiążących przez krew i tradycje całe pokolenia, a nie na „wielkich ludziach", półbogach jednego pokolenia.* Już dosyć tych nadludzi, bohaterów, których niby dzieje jeszcze nie znają; to pycha, hypnoza i przemoc fabrykują takie nadludzkie wielkości. Demoralizacja jest owocem rządów nadludzi.

O cóż chodzi, jakie zagadnienie stoi przed tymi, którzy chcą wyjść z kłębowiska sprzeczności? Chodzi o rozumne połączenie autorytetu z wolnością, rozumne skojarzenie koniecznych zmian z konieczną zachowawczością. Powszechny sceptycyzm, indywidualistyczne rozproszkowanie, beztradycyjny kult abstrakcyjnej wolności wprowadzają anarchję i oddają rzeczywistą władzę ukrytym siłom. W państwach demoliberalnych rozstrój jest wynikiem braku *minimum nietykalnych, ogólnie przyjętych pojęć, zgodnych z naturą ludzką;* w demokracjach autorytatywnych (Sowiety, Niemcy, Portugalja) zbyt dużo rzeczy uznawanych jest za nietykalne. Gdy zbyt wiele pojęć narzucanych jest do

czczenia, wówczas panuje tłumiący twórczość przymus; bez minimum nietykalnego obejść się nie można, ale to minimum powszechnie powinno móc być uznane, ten zaś warunek spełnić mogą tylko autorytety nieabstrakcyjne, oparte na trwałych i niezależnych od woli jednego pokolenia elementach: na *krwi i tradycji*. Przez długie stulecia, różniące się wybitnie, a jednak pokrewne i w poszczególnych okresach wspaniałe, powstawały i rozwijały się narody i państwa, tworzące wspólnotę cywilizacyjną zachodnio-europejską. Chaos, datujący się od stu pięćdziesięciu lat, wynika albo z braku uświęconych i nietykalnych pojęć, albo z przeciążenia dogmatami fałszywych kultów.

Pisarze, krytycznie patrzący na dzisiejszą epokę, porównywają ją czasami z epoką najwcześniejszego średniowiecza; według nas było jednak wtedy lepiej, niż dzisiaj. „Barbarzyńskie“ ludy gotowe były przyjąć światopogląd spirytualistyczny, który rozwijał i udoskanalał ich własne dążenia; nie chcieli germańscy i słowiańscy najeźdźcy zniweczenia starych podstaw cywilizacji, przeciwnie, imponował im Rzym i władzcy nowych ludów upraszali dziedzica Rzymu, cesarza bizantyjskiego o tytuł konsulów i patrycjuszów. Ideologja wielkorewolucyjna odnosi się z pogardą do cywilizacji ancien régime‘u, zdecydowany materjalizm i niwelacja kosmopolityczna są głównemi założeniami „wieku demokracji i republiki“; apostołami przewrotowego światopoglądu są żydzi, zaś maszynizm i entuzjazm dla bezmyślnych sportów pomagają żydom w ich destrukcyjnej propagandzie. Tylko zupełny, szczery powrót do światopoglądu spirytualistycznego, opartego na ideałach krwi i tradycji, pozwoli uniknąć anarchji i tyranji, wypływających z dążeń do urzeczywistnienia nietylko nie europejskich, ale wprost nieludzkich pseudo-pewników, które są w istocie naiwnemi widzimisię ludzi chcących zostać poza prawami życia.

Artykuł ten drukowany był w „Myśli Narodowej” z dn. 22 marca Nr. 12 p. t. „Rzeczy tak proste”.

Leszek Gembarzewski.

Polska jest córką katolickiego Rzymu

Robią nam z różnych stron zarzuty i wyrzuty, żeśmy niepotrzebnie zaakcentowali w deklaracji naszej i artykułach katolicki charakter Polski, że przecież protestanci są też dobrymi Polakami i wiele innych zarzutów wypływających z nieporozumienia. Omówimy te sprawy zdawałoby się że bezsporne — by ludzi dobrej woli, a błądzących wyprowadzić z błędu, a złym wytrącić liczmany myśli — by nie mamiły maluczkich, nieświadomych rzeczy.

Kwestyj teologicznych nie będziemy poruszać, jako że najmniej do tego jesteśmy powołani.

Na zarzut, że niepotrzebnie podkreśliliśmy katolicki charakter Polski odpowiadamy, że nie mamy tej zdolności mówienia o czemś i świadomego mijania się z prawdą — na taką perfidję nas nie stać. Fakty przecież historyczne mówią, że Polska przyjęła chrzest z Rzymu. Mieszko I-szy przyjął chrzest 5 marca 966 roku z rąk kapłana Bohwida, zdaje się Polaka lub Czecha. To już nie nasza wina, że jeszcze wtedy Lutra, ani Kalwina nie było.

Rzym nam poza wiarą świętą przyniósł w darze kulturę i cywilizację starożytnej Romy. Księża i zakonnicy, kościół i klasztor, oto dwa czynniki kształtujące naszą świadomość narodową i kulturalną.

Pierwszą szkołę w Polsce założył za czasów Mieszka I w Smogrowie Urban I biskup wrocławski, włoch.

W 1059 roku zostaje już pierwszym biskupem polakiem Lambertus Zula.

Biskupem poznańskim pierwszym z Polaków został w r. 1106 Laurentius wywodzący się z chłopów.

Widać więc, że ta „czarna międzynarodówka", jak marksiści nazywają kler katolicki, nie tylko brała świętopierze, ale spełniła wielką pionierską pracę, tak że już po upływie wieku przeszło od chrztu Mieszka I mógł zostać nawet chłop polski pierwszym po królu dostojnikiem w państwie — księciem kościoła.

Co zaś do tego, że przecież i protestanci są też Polakami i to dobrymi Polakami — to odpowiemy, że bezwątpienia tak — ale myśmy tego nie negowali i negować nie myślimy. Polak — protestant, greko - katolik, czy prawosławny — może być gorącym patrjotą, dobrym Polakiem — ale to jeszcze nie upoważnia do tego, by żądać aby Polska była protestancką, prawosławną, czy też bez wyraźnego oblicza.

Polska była, jest i będzie katolicką, tu chodzi o zasadę i od tej zasady nie odstąpimy, chociażby dla tego, że nie chcemy by żydzi mieli wpływy i na religję, która przecież tak kształtuje psyche każdego narodu.

Żydzi przecież między sobą otwarcie się śmieją z sekt protestanckich, które nazywają „filją synagogi"!

Ks. Unszlicht, żyd z pochodzenia pisał, że „żydzi nie czują Chrystusa wśród naszych braci oddzielonych (frères séparés — tak katolicy francuscy nazywają protestantów), Stąd pogardliwe traktowanie przez żydów protestantyzmu i... uszanowanie — mimo wrogości — dla katolicyzmu. Nigdy żaden żyd nie ośmielił się nazwać go „filją synagogi".

Opinja Ks. Unszlichta jest najzupełniej słuszna i uzasadniona, gdyż cała t. zw. „reformacja" była wynikiem działalności zżydziałych Niemców. Marcina Lutra, członka masońskiej organizacji „Różo-Krzyżowców" użyto tylko za narzędzie[1]).

[1]Por. H. Rolicki. Zmierzch Izraela.

W roku 1516 Pfefferkon, żyd chrzczony poczynił rewelacje co do treści talmundu. Rewelacje te taki oddźwięk znalazły w Niemczech, że w tymże roku sejm we Frankfurcie uchwalił wypędzić żydów po wieczne czasy z Niemiec.

Żydzi musieli coś uczynić, aby odwrócić przynajmniej na pewien czas uwagę od siebie przy pomocy oddanych, sobie lub uzależnionych od siebie rdzennych Niemców, z których główną rolę odgrywał Reuchlin. Wszczęli zatem żydzi poważny zament wywołany w Niemczech reformacją, której prawdziwym ojcem nie był Luter, a raczej Reuchlin, uruchomili również i tajne organizacje pomocnicze — to jest masonerję — a wywoławszy zament, uniknęli wypędzenia z Niemiec i przyczynili się do zadania strat kościołowi i do wytępienia znacznej liczby nie-żydów, gojów, przez wojnę 30-letnią.

Takiemi pomocniczemi organizacjami byli Katarzy, Waldensi, Albigensi, Templarjusze, których nieprzerwanym dalszym ciągiem jest dzisiejsza masonerja.

W Polsce za czasów króla Zygmunta Augusta pojawiają się pierwsze nazwiska przechrztów żydowskich i od tego czasu zaczynają występować u nas pomocnicze organizacje żydowskie i wpływać na dzieje Polski np. Arjanie stojący najbliżej żydów, Socynianie i t. p.

Rezultatem działalności tych organizacji był 70-letni okres wojen wyniszczających Polskę a następnie rozbiory. Początek tego okresu przypada na rok 1648, rok zakończenia 30-letniej wojny.

Obecnie Marjawici, Hodurowcy i inne sekty mają analogiczne zadanie do spełnienia, tylko na całe szczęście z mniejszym powodzeniem.

Z powyższego nie należy wyciągać wniosków, że będziemy uważać Polaków — protestantów za gorszych, że będziemy nietolerancyjni.

Polska była, jest i będzie tolerancyjna. Kiedy na zachodzie płonęły stosy

i „cuius regio eius religio” dominowało, u nas pomimo, że Skarga i Hozyusz zapanowali całkowicie nad chaosem dysydenckim, byli panami sytuacji przecież nie posunęli się do fanatyzmu — jeden nie godząc się na wydalenie z kraju innowierców, drugi twierdząc, że „złe odszczepieństwo ale krew miła”.

Dopiero gdy w Polsce podnosi bunt Bohdan Chmielnicki, Żyd z pochodzenia, a jego sekretarzami są Arjanie (Wychowski) cementujący jego sojusz z królem szwedzkim, a całym „potopem” kieruje rabi Ben Menasses przy pomocy takiego „chrześcijanina“ jak Hugo Grotius i Kamaniusza (Kamensky) założyciela współczesnych form masonerji, i członka tajnych pomocniczych organizacyj żydowskich które wynosiły na tron polski Henryka Walezego, otruły Stefana Batorego,a które zdemaskowały się podczas najazdu szwedzkiego na Polskę, wynikiem czego były pogromy Arjanów i wypędzenie ich z Polski.

Ale to trudno jeśli pod płaszczykiem religji uprawia się robotę jakby dziś powiedziano „na rzecz ościennego państwa“ to represje nastąpić musiały.

Ale terroryzmu religijnego u nas nigdy nie było. W r. 1573 wstawiono do konstytucji sławny artykuł o wolności sumienia.

W połowie wieku XVII — zwołane zostaje z pobudki króla Władysława IV. Concilium charitativum, sobór miłościwy do Torunia, w celu pojednania wyznań. Polska katolicka w czasie wojny trzydziestoletniej oświadcza wobec wojującej Europy swoje odmienne stanowisko tolerancyjne.

Ba jeszcze na soborze Konstancejskim Paweł Włodkowic oświadczył „Ego nunquam persecutione aut senguine religionem propagandam esse censeo... Nunquam humanas consciencias cogi posse“. (Wiary przenigdy prześladowaniem albo krwią propagować jako mniemam, nie należy. Nigdy ludzkie sumienia nie mają być zniewalane musem).

W XX wieku w Anglji wolnościowej, demokratycznej, ale protestanckiej musi być król i jego żona koniecznie wyznania anglikańskiego, gdy tymczasem w Polsce w XVI wieku Helena córka cara Moskiewskiego żona króla Aleksandra I miała gwarantowaną możność kultywowania swego wyznania miała nawet własną cerkiew.

Polska była, jest i będzie tolerancyjną, co jednak nam nie przeszkadza powiedzieć twardo i jasno, że Naród Polski w swej masie jest katolicki a Polska miała, ma i będzie mieć charakter katolicki.

Jan Górnicki.

Trzeba sięgnąć głębiej

Pod wpływem wypadków lwowskich, prasa t. zw. lżejszego kalibru, z różnemi „czerwoniakami“ na czele, wpadła w silne zdenerwowanie i dzień po dniu przynagla rząd nawoływaniami do aktywizacji życia gospodarczego w Polsce, z uwzględnieniem przedewszystkiem... Lwowa.

Według opinji „czerwoniaków“, zajścia w Krakowie i Lwowie—to wydarzenie wynikłe li tylko na podłożu bezrobocia, a lekarstwo na chorobę spoczywa w kasach Banku Gospodarstwa Krajowego: „sypnąć pieniędzmi —a będzie porządek w Polsce...“ Oto sens wywodów wymienionej części prasy kraju.

Jest to niezwykle uproszczone rozumowanie ,którego celem jest chyba... zaciemnianie właściwego obrazu.

Z szeregu faktów, wynotowanych w samym tylko Lwowie, jak np. ten, że wśród poszwankowanych była pokaźna liczba wcale nie bezrobotnych — wysnuć można wniosek, że zagadnienie z platformy ściśle gospodarczej należy przenieść na płaszczyznę bardziej obszerną i polityczną.

To też bliższe prawdy uznać należy wywody publicysty, o niebardzo dziś znanym kierunku ideologicznym, natomiast o bardzo znanem nazwisku: p. Jędrzeja Moraczewskiego, który w swoim piśmie: „Front Robotniczy“ taką daje ocenę obecnego stanu rzeczy w Polsce:

„—Jesteśmy świadkami zaczynającej się walki o władzę — pisze p. Moraczewski — celem ukształtowania Polski na modłę hitlerowską lub na sposób bolszewicki. Atak z lewej strony i atak z prawej — endecko - faszystowskiej strony, spróbuje usunąć obecny reżim, po należytem przysposobieniu swoich sił do pokonania także i drugiej strony...“

Przynajmniej połowę drogi odbył p. Moraczewski prawidłowo. Po Krakowie i Lwowie — gdzie analogja wydarzeń jest całkowita— przynać trzeba, że „lewa strona“ rozpoczęła atak. Czy to pod wpływem.. Hiszpanji, czy też w imię innych nieznanych jeszcze założeń Komiternu, „lewa strona“ wyszła na widownię życia publicznego w Polsce.

Nie miejmy wcale złudzeń, co do tego, że — gdyby nie bezrobocie— zajść by nie było. Nie pomniejszając bynajmniej wagi tego zagadnienia ,stwierdzić jednakże musimy, że na to by wywołać awantury—jeśli to komu potrzebne — zawsze można znaleźć sto i jeden najprzeróżniejszych powodów.

W życiu zbiorowem narodu, zajść — o tym czy innym charakterze wykluczyć na stałe się nie da. To jest prawdą całkiem oczywistą. Jednakże wypadków małopolskich do rzędu zajść zwykłych zaliczyć nie można, gdyż są to ogniwa w akcji, pomyślanej na szerszą skalę.

Zagadnienie komunizmu — w najprzeróżniejszych jego przejawach — było dotychczas w Polsce, w sposób widoczny, bagatelizowane. Być może upoważniały do tego zestawienia cyfrowe patentowanych wyznawców 3-ej międzynarodówki, którzy stanowią mało znaczącą mniejszość w naszem społeczeństwie, jednakże wyjątkowa ruchliwość i zadziwiająca zdolność improwizacyjna, jaczejek — każą temu zagadnieniu przypisywać większą wagę od tej, na jaką pozornie zasługuje.

Z historji ruchów komunistycznych wiemy, że nigdy nie było działanie masą zorganizowanych zwolenników. Dobrze ocementowane jaczejki sięgały po ludzi „niczyich“, to znaczy: chodzący luzem — i w lot zwielokratniały swoje szeregi. Wszak nie masy, ale drobna frakcja socjalistów - bolszewików zdobyła w r. 1917-ym ster władzy w Rosji...

Cel wystąpień komunistycznych w Polsce jest znany: zdobycie władzy politycznej w państwie. Wysiłki idące w tym kierunku, będą w sposób najbardziej wydatny wspomagane przez międzynarodową masonerję i nasze własne żydostwo.

To jest jasne. Jak również jasne jest i to, że w dobrze zrozumiałym interesie państwa i narodu — wysiłki komunistyczne muszą pozostać... tylko wysiłkami. By ten cel w pełni osiągnąć, nie wystarczy tylko siła mechaniczna w postaci służby bezpieczeństwa w państwie. Trzeba wzmóc czujność i uaktywnić same społeczeństwo.

A jedna do tego celu wiedzie niezawodna droga: poprzez narodowe dobrze zorganizowane przedstawicielstwo, zacieśnić więź łączącą rząd z masami narodu.

„Mały Dziennik” Nr. 111.

P O L S K A

DLA POLAKÓW

Nil, bawełna i nafta

Część prasy francuskiej, przeciwna mieszaniu się Francji do spraw abisyńskich, wystąpiła z ciekawemi rewelacjami. Ponieważ Londyn rewelacjom nie zaprzeczył, należy je uznać za wiarogodne. Zresztą, trudno jest przeczyć faktom, które były zanotowane w raportach placówek dyplomatycznych, a więc są poniekąd oficjalnie stwierdzone. W jaki sposób szczegóły te przedostały się do prasy, narazie nas to nie obchodzi. Dość, że niektóre posunięcia polityczne stały się zrozumiałe, a rola Anglji w Egipcie i Sudanie nabrała cech jaskrawych.

Nim streścimy rzeczy najważniejsze, przypomnijmy sobie, czem jest Nil dla Anglji. Panując nad Sudanem niepodzielnie, Anglja inwestuje w tej kolonji olbrzymie kapitały, zakłada tam plantacje bawełny, które w przyszłości mają zalać świat tanim surowcem

Wśród zagmatwanej sieci rzek i jezior, dających początek Nilowi, jezioro Tsana odgrywa rolę kapitalną, gdyż jest tym zbiornikiem, który reguluje dopływ wód podczas wylewów całorocznych. Jeżeli w Abisynji spadną deszcze nadmierne, Nil zbyt gwałtownie występuje z brzegów, niszczy plantacje. Jeżeli deszcze są skąpe, wylew zawodzi i plantacje cierpią wskutek braku wody. Ustalenie złotego środka byłoby możliwe, gdyby się udało ujarzmić jezioro Tsana. Nad zagadnieniem tem inżynierowie angielscy pracują od lat czterdziestu.

W roku 1902 rząd angielski zwrócił się po raz pierwszy do rządu abisyńskiego z projektem przeprowadzenia prac regulacyjnych na jeziorze Tsana. Sprawę postawiono jasno. Anglicy chcieli uzyskać koncesję na budowę tamy, któraby podniosła poziom wód jeziora o 95 metrów. W ten sposób udałoby się stworzyć zbiornik wód, wystarczających do uregulowania wylewów Nilu.

Abisyńczycy ofertę odrzucili. W ciągu następnych lat trzydziestu rząd angielski ponawiał zabiegi w Addis-Abebie, przyczem do pierwotnego projektu budowy tamy doszedł jeszcze projekt budowy kanału, który miał połączyć bezpośrednio jezioro Tsana z Nilem Błękitnym w Sudanie.

Prace te, gdyby doszły do skutku, pozwoliłyby zaopatrzyć w wodę przedewszystkiem Sudan. Koszty budowy tamy na jeziorze Tsana (największej na świecie) oraz koszty przekopania kanału obliczono na 50 miljonów funtów szterlingów. Sprawa stałaby się o tyle nagląca, że ostatnio, o ile Egipt nie mógł się uskarżać na brak wody, o tyle plantatorzy z Sudanu ponosili straty wskutek niedostatecznych wylewów Nilu.

Plany angielskie sięgnęły daleko. A więc wojna bawełniana ma doprowadzić do rywalizacji z Japonją i do ruiny przemysłu japońskiego. Nie jest to niemożliwe, jeśli się zważy, że płaca dzienna robotnika — krajowca w Sudanie wynosi około 15 centymów w złocie, podczas gdy w Egipcie jest kilkakrotnie wyższa. Anglicy liczą się, że po zagarnięciu wód Nilu dla Sudanu, uda im się wytwarzać bawełnę najtańszą na świecie, tańszą od japońskiej, i tym sposobem powalić rywala.

Społeczeństwo egipskie, wiedząc coś niecoś o zamiarach angielskich, ustosunkowało się wrogo wobec Anglji. O demolowaniu sklepów angielskich czytaliśmy w depeszach, ale gazety nie podały faktu, nie notowanego w historji kolonjalnej, że tłum zlinczował i wrzucił do kanału pułkownika wojsk angielskich.

Obecny rząd egipski jest powolnem narzędziem w rękach Anglji. Mimo to rząd ten wystosował do Londynu notę, w której ośmielił się zapytać, czy w razie przedsięwzięcia prac nad uregulowaniem Nilu, interesy Egiptu będą uwzględnione.

Londyn na notę nie odpowiedział.

Oto, co wiemy o kulisach stosunków angielsko-egipskich. Jeżeliby kto za-

pytał, dlaczego Addis-Abeba nie chciała się dotychczas zgodzić na budowanie tamy i kanału, to opowiedź jest łatwa. Rzeka Abbaj (abisyński Nil Błękitny) zrasza około 40 procent ziem uprawnych w Abisynji środkowej. Skierowanie biegu rzeki sztucznym kanałem zmieniłoby te okolice w pustynię.

O ile poprzedni władca Abisynji Lidż Jassu (niedawno otruty) przeciwstawiał się żądaniom Anglików, o tyle jego truciciel a obecny „król królów“ Haile Selassie spełnia posłusznie rozkazy z Londynu.

Mało kto wie, że przed wybuchem działań wojennych w Abisynji Haile Selassie podpisał z Anglikami umowę, przyznał im koncesję na budowę tamy i kanału, za co mu hojnie zapłacono.

Mało też kto wie, że Mussolini, zaskoczony tą tranzakcją, zażądał od Anglji, aby uwzględniła interesy Włoch w Afryce wschodniej, gdyż przeprowadzenie projektów regulacyjnych na jeziorze Tsana wywoła zmiany w stosunkach „hinterlandu“ erytrejskiego.

Anglicy pozostawili żądania włoskie bez odpowiedzi, co przyśpieszyło wybuch działań wojennych.

Natomiast rząd angielski, który niedawno upoważnił Niemców do rozbudowy floty, okazał się wyjątkowo życzliwy wobec niemieckiej firmy „Hoh & Tief A. G.“ z Essen. Firma ta, będąc filją Kruppa, otrzymała zaproszenie do wzięcia udziału w budowie tamy na jeziorze Tsana.

W tem miejscu dochodzimy do historji tragikomicznej, którą skrzętnie ukrywano przed prasą. Otóż, kiedy czterej inżynierowie niemieccy przyjechali do Abisynji i zjawili się nad jeziorem Tsana, inżynierowie angielscy powitali ich strzałami z rewolwerów. Podobno nieporozumienie wynikło wskutek nadużycia alkoholu, dość, że obrażeni goście postanowili wyjechać.

Berlin protestował w Londynie. Nastąpiły przeprosiny i ostatecznie czterej Niemcy wrócili nad brzegi jeziora, gdzie obecnie siedzą, pracując zgodnie z Anglikami. Co do przyszłej budowy, to Krupp, występując jako „Hoh &Tief A. G.“, ma zapewniony udział w 33 procentach.

Czytelników niewątpliwie dziwi ta współpraca angielsko-niemiecka w Afryce. Otóż raporty francuskich placówek dyplomatycznych podają szczegóły jeszcze dziwniejsze. Okazuje się, że Anglicy, zapewniwszy sobie pomoc Kruppa przy budowie olbrzymiej tamy, przyznali Niemcom urodzajne tereny w Sudanie. Niemcy założą tam, w związku z podniesieniem poziomu jeziora, plantacje bawełniane. Będzie to pierwszy krok do odzyskania tak upragnionych kolonji zamorskich.

Warto tu zaznaczyć, że Anglja odrzuciła nietylko ofertę Mussoliniego, który chciał wyjednać dla Włochów udział w budowie tamy i kanału, lecz odrzuciła także oferty francuskie. Jest to bardzo charakterystyczne dla polityki angielskiej, która stara się skłonić państwa kontynentalne i nigdy nie dopuszcza, by którekolwiek z nich wysforowało się zbytnio naprzód, zwłaszcza w dziedzinie kolonjalnej. Dlatego tak skwapliwie skorzystano z pomocy technicznej Niemców.

Warto jeszcze przypomnieć o istnieniu dziwacznego państewka na terytorjum abisyńskiem. Obecny ambasador angielski w Paryżu, sir John Clerk, będąc przedstawicielem Wielkiej Brytanji w Addis Abebie, kupił od rządu abisyńskiego skrawek ziemi o powierzchni 1 mili kwadratowej nad rzeka Abaj (Nilem Błękitnym), w odległości 200 kilometrów od granic Sudanu. Na terytorjum tem Anglicy wybudowali port i miasto, nazwane Gambella.

W ten sposób, w sercu Abisynji, zawisł sztandar angielski.

Budowa portu pociągnęła za sobą, rzecz oczywista, uruchomienie żeglugi parowej. Gubernator Gambelli nie podlega władzom Sudanu, lecz porozumiewa się bezpośrednio z Londynem. Nil Błękitny jest całkowicie opanowany przez Anglików.

Tyle wiemy o tajemniczem jeziorze Tsana. Nie mniej ciekawie przedstawia się sprawa nafty abisyńskiej. Na kilka miesięcy przed wybuchem działań wojennych niejaki Rickett, występujący z ramienia „Standard Oil", przeprowadził wiercenia na pograniczu Erytrei, znalazł naftę i natychmiast uzyskał od negusa koncesję.

Włosi, jako najbliżsi sąsiedzi terenów naftowych, zaprotesowali w imię pierwszeństwa. Kompanja „Standard Oil" pozornie skapitulowała i oświadczyła, iż zrzeka się koncesji. Mimo to wiercenia prowadzono nadal.

Wówczas Mussolini zagroził, że jeżeli Włosi będą odsunięci od bogactw naftowych, to spowoduje kataklizm. Chodzi o to, że tereny naftowe leżą w dolinie, poniżej poziomu morza, przyczem różnica wynosi 80 do 200 metrów. Inżynierowie włoscy obliczyli, iż wystarczy przekopać względnie krótki kanał, by zalać zagłębie wodami morza Czerwonego.

Tej pogróżki zlękła się „Standard Oil", kompanja potężna, która finansowała niedawno wojnę boliwijsko-paragwajską o naftę w Gran Chaco. Rickett pojechał nagle do Londynu, gdzie bawi dotychczas.

Niedawno w prasie ukazały się depesze, jakoby „Standard Oil" zapewniła Włochom dostawę nafty bez względu na sankcje. Jak widzimy, zrobiona w porę pogróżka bywa skuteczna.

Tak wyglądają kulisy zatargu o Abisynję, o jezioro Tsana i o tereny naftowe. W gruncie rzeczy jest to zatarg włosko-angielski, a Abisynja i jej sprzedajny władca schodzą na plan drugi. Depesze, puszczane w świat przez agencję Reutera, mają tylko na celu ukrycie prawdy. Gra jest daleko poważniejsza, lecz o tem się milczy.

Ponieważ obecnie też wyszło na jaw, że Anglja już przed wielu laty omawiała z Włochami projekt podziału Abisynji, staje się aktualne pytanie, w jakim celu uzbrojono wojska negusa i dlaczego zachęcano go do wojny z Włochami?

Ktoś na tem dobrze zarobił, a i targi o naftę odegrały nielada rolę w tych ponurych awanturach międzynarodowych. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że dygnitarze z angielskiej Intelligence Service są akcjonarjuszami fabryk amunicyjnych. Jak wiadomo, zakłady przemysłowe Vickersa nie stoją bezczynnie. W tej dziedzinie niema bezrobocia.

Dodajmy na zakończenie, że Anglicy do tego stopnia zagnieździli się w Addis Abebie, że abisyńskie ministerjum spraw zagranicznych podlega nadzorowi angielskiemu. Naprzykład korespondencja negusa z posłem abisyńskim w Paryżu przechodzi przez Londyn, gdzie jest kontrolowana w Foreign Office.

Zdaje się być pewne, że negus Haile Selassie przyznał Anglikom przywileje, o które Włosi naprózno zabiegali.

„Merkuryusz Polski" Nr. 1 i 8.

Szkolnictwo woła o reformę

Wszyscy już wiedzą, że około miljona dzieci niema możności uczęszczania do szkół, coraz więcej przenika do świadomości ogółu, że znaczny procent tych dzieci, które z powszechnej oświaty korzystają, wskutek jej niedostateczności staje się po kilku latach spowrotem analfabetami. Ale, jak dotychczas, opinja zbyt mało zdaje sobie sprawę, że dzisiejszy kryzys szkolnictwa powszechnego mamy w dużym stopniu do zawdzięczenia własnym błędom i lekkomyślności, która od chwili odzyskania niepodległości wszelkie nasze poczynania oświatowe cechowała, i że bez radykalnej reformy kryzys ten wciąż musi się pogłębiać.

Oto leży przed nami poważna na ścisłych cyfrach i faktach oparta roz-

prawa *ks. Stanisława Podoleńskiego T. J.* p. t. *„Kryzys naszego szkolnictwa powszechnego”* ogłoszona w marcowym zeszycie *„Przeglądu Powszechnego“*. Autor stwierdza na wstępie, że wolałby pominąć milczeniem to wszystko, co nosiłoby charakter oskarżenia kogokolwiek, by zjednoczyć wszystkich w zgodnym wysiłku nad dziełem naprawy. Wbrew tej szczerej niewątpliwie intencji wszystkie cyfry i fakty z wielką sumiennością przez niego zebrane, są jednym ciężkim aktem oskarżenia wszystkich, którzy w odrodzonem państwie polityką oświatową kierowali.

Bo trzeba wiedzieć, że w latach dwudziestych sytuacja nie przedstawiała się bynajmniej tak tragicznie, jak dzisiaj. Wprawdzie aparat szkolny przejęty po zaborcach był mocno zdekompletowany i bez wątpienia niewystarczający, ale z drugiej strony w pierwszych latach powojennych liczba dzieci w wieku szkolnym malała. Okres ten, w którym do szkół wstępowały dzieci, urodzone w latach wojny, a więc stanowiące roczniki najmniej liczne, trwał do roku 1928. Z faktu tego ówcześni kierownicy oświaty zdawali sobie sprawę. Jednakowoż zamiast ten okres wyzyskać dla istotnego przeprowadzenia powszechności oświaty, by się przygotować do okresu następnego, o którym zgóry było wiadomo, że przyniesie znaczny przyrost młodzieży w wieku szkolnym, wsiedliśmy odrazu nie licząc się ze środkami na wielkiego konia i zaczęliśmy tworzyć szkolnictwo o wysokim poziomie, by dorównać, a nawet prześcignąć wielokrotnie od nas bogatsze narody zachodnio-europejskie.

Na mocy ustawy z dnia 12 lutego 1922 r. zaczęto więc organizować szkoły powszechne różnego stopnia od 1 — 7 klasowych. Jednocześnie ta sama ustawa stworzyła plan budowy szkół.

Ustawa ta była fundamentem całego szeregu kardynalnych błędów. Zamiast dążyć do upowszechnienia oświaty, dążyliśmy przedewszystkiem do tworzenia szkół wysoko zorganizowanych. Odbywało się to drogą rezygnacji z powszechności. Dzięki tej metodzie ilość szkół zamiast wzrastać malała. W roku 1922/23 liczba ich wynosiła 26.653, a w roku 1929/30 już tylko 25.119.

Równie nieszczęśliwa była akcja budowy gmachów szkolnych. Ustawa z 1922 r. choć znowelizowana przez t. zw. ustawę sanacyjną z dn. 22 grudnia 1925 r., uniemożliwiła samorządom budowę szkół, odpowiadających ich środkom. Można było albo budować prawdziwe pałace, albo wogóle nie budować. Efekt był taki, że w r. 1927/28 zamiast projektowanych 40 tysięcy izb lekcyjnych oddano do użytku 4.034. W ten sposób mimo zmniejszającej się w tym okresie liczby dzieci w wieku szkolnym w r. 1927/28 mieliśmy około 250 tys. dzieci pozbawionych szkoły.

I z takim oto deficytem weszliśmy w okres, w którym liczba dzieci, podlegających przymusowej oświacie, z roku na rok zaczęła silnie wzrastać. Fakt tego wzrostu był zgóry wiadomy. Ks. Podoleński cytuje urzędowe opracowanie Ministerstwa W. R. i O. P. z 1926 r., które ten wzrost dość dokładnie cyfrowo ustalają. Zaś w roku 1928 urzędowe sprawozdanie tegoż ministerstwa stwierdza, że dla przeprowadzenia powszechnego nauczania należałoby w okresie do r. 1939/40 wybudować conajmniej 34.895 nowych izb szkolnych i conajmniej 47.660 mieszkań nauczycielskich. Koszt tego przedsięwzięcia nader skromnie obliczony, wynosiłby 3 miljardy zł.

Choć jednak zgóry było wiadome, że realizacja takiego planu jest marzeniem ściętej głowy, brnęliśmy dalej w doktrynerskich pomysłach. Ich ukoronowaniem była reforma p. Janusza Jędrzejewicza z 1932 r., która, wprowadzając system szkoły jednolitej, wymagała jeszcze dodatkowych kosztów, choć środki z roku na rok się kurczyły.

I nic nie pomogło zwiększenie godzin lekcyjnych, przypadających na poszczególnego nauczyciela, nic nie

pomogło łączenie oddziałów, nie pomogło nawet wprowadzenie bezpłatnych praktykantów, którzy dają około 2.000 bezpłatnych sił nauczycielskich.

W roku 1935/36 doszliśmy do miljona dzieci pozbawionych szkoły. Cyfra ta będzie z roku na rok wzrastać. Kryzys szkolnictwa powszechnego będzie się pogłębiać. Analfabetyzm będzie wzrastać. I nie będzie na to absolutnie żadnej rady, jeśli będziemy się upierać przy utrzymaniu dotychczasowego systemu szkolnego. Bowiem, jak z powyżej przytoczonych cyfr jasno wynika, pełna jego realizacja wymaga takich sum, na które nas z całą pewnością jeszcze przez szereg lat nie będzie stać.

Trzeba więc sobie po męsku powiedzieć, że musimy zrezygnować ze zbyt ambitnych zamiarów. Nasz system szkolny opiera się na trzech zasadach: 1) powszechność, 2) wysoki typ organizacyjny szkoły początkowej, 3) jednolitość szkoły.

W praktyce spowodu braku środków żadna z tych zasad nie została w pełni zrealizowana. Powszechność jest fikcją, jednolitość też. Zaś szkoły siedmioklasowe istnieją tylko gdzieniegdzie, stwarzając uprzywilejowanie pewnej liczby dzieci kosztem pozostałych.

Otóż reforma którą dyktuje zdrowy chłopski rozsądek, powinna przedewszystkiem polegać na dążeniu do powszechności szkolnictwa. Dla urzeczywistnienia tej zasady trzeba będzie narazie poświęcić zasadniczo słuszne lecz dziś niewykonalne postulaty szkoły wysoko zorganizowanej i jednolitej.

Skromne środki, któremi rozporządzamy, winny być użyte jaknajbardziej celowo. Budowanie luksusowych gmachów, gdy brak pieniędzy na dostateczną ilość skromnych lokali szkolnych jest oczywistym absurdem, z którym trzeba jaknajprędzej skończyć. Tak samo trzeba przeprowadzić dalsze oszczędności w organizacji władz szkolnych. Fachowcy twierdzą bowiem, że w tym resorcie również kosztowne praktyki biurokratyczne się zagnieździły. Samo przez się rozumie się, że nie wolno nadal urządzać masowych przesiedleń nauczyli z miejsca na miejsce, co w ubiegłych latach na wielką skalę było stosowane i co pociągało za sobą znaczne całkowicie nieproduktywne wydatki.

Trzeba wreszcie odwołać się do ofiarności i inicjatywy społecznej. W imię czego gnębi się dotychczas szkolnictwo prywatne, które mogłoby w pewnym stopniu odciążyć państwo, tego nikt nie wie. Tak samo na ofiarność społeczeństwa tylko wówczas można będzie liczyć, gdy będzie ono przekonane, że złożone ofiary w sposób rozsądny i celowo będą zużytkowane.

Naprawa popełnionych błędów jest zawsze trudna. Musimy się jednakowoż na nią zdobyć. Inaczej kryzys szkolnictwa powszechnego coraz bardziej będzie się pogłębiał. Analfabetyzm stanie się caraz bardziej powszechniejszy.

„Czas" Nr. 102.

Wielki egzamin historyczny czeka naród polski

Zmotoryzowane duchowo przez faszyzm biedniejsze pod względem gleby i surowców od Polski Włochy, z których pokpiwano w Europie jeszcze parę lat temu, rozgromiły Abisynję i rosną w oczach naszych na wielkie i potężne mocarstwo. Trzeba przytem stwierdzić, że ta wielka przemiana Włoch z państwa drugorzędnego w mocarstwo światowe dokonała się zaledwie na przestrzeni czternastu lat. Dzięki czemu? Dzięki motorycznej idei narodowej, która rozpaliła i zmobilizowała masy włoskie a przedewszystkiem młodzież, dzięki potężnej woli Musoliniego i jego sztabu, dzięki przeświadczeniu narodu włoskiego, że wszystko trzeba ofiarować, aby wydź-

wignąć Italję na szczyty. Jedność narodu z rządem stopionych ideą narodową w potężnym, planowym wysiłku, przezwyciężyła smutny stan finansów, przysłowiowe dziadostwo, brak surowców podstawowych takich jak węgiel, nafta, żelazo, drzewo, a nawet niedobory żywnościowe ubogiej gleby włoskiej. Jeszcze raz pokazało się, że wielka idea, rozpalająca umysły mas, że potężna wola i zmysł organizacyjny potrafią tworzyć wielkie dzieła bez złota.

Zresztą nietylko przykład włoski jest pod tym względem klasyczny. Podobne rezultaty osiągnęły Niemcy, zmobilizowane ideą nacjonal-socjalistyczną, pospolicie hitleryzmem zwana, oraz zrewolucjonizowaną przez wstrząsający prąd społeczny Rosja.

Jak potężnej pracy dokonały te trzy państwa, świadczyć mogą o tem wpływy ideowe faszyzmu, hitleryzmu i komunizmu, na inne społeczeństwa. Przecież często i my sami, na naszych ziemiach polskich, spotykamy się z naciskami i odpryskami — tych wielkich prądów dziejowych, choć wyrosły one na glebie innej i służą celom obcym. Tak atrakcyjne jest ich dzieło!

Kiedyż naród polski zdobędzie się na tak potężny prąd narodowy? Kiedyż państwo polskie zamiast się szamotać i kręcić w zaklętem kole drobnych spraw codziennych, wkroczy na drogę budowy Wielkiej Polski, zaprzęgnie do tego wielkiego dzieła serca, mózgi i ręce — młodych pokoleń, czekających niecierpliwie po wsiach, osadach, miasteczkach i miastach na pracę?

A przecież pod wielu względami jesteśmy w lepszem położeniu jak Włochy. Mamy urodzajną glebę, wielkie lasy, bogate pokłady węgla, nafty, dość pokaźne zapasy rud a przedewszystkiem płodną ludność. Jest materjał na budowę Wielkiej Polski. *Trzeba tylko woli, planu, wysiłku organizacyjnego i entuzjazmu do tego wielkiego dzieła mas.*

Kiedyż naród nasz ogarnie i do głosu dojdzie potężny prąd dziejowy, który z obfitego materjału, jakim nas Opatrzność obdarzyła, zbuduje Wielką Polskę z potężnym przemysłem, uporządkowanemi drogami, wyzyskaną glebą, silną armją? Kiedyż dogonimy Niemcy i Rosję? Kiedyż Polskę wolą, pracą i wysiłkiem organizacyjnym zamienimy w wielkie mocarstwo?

Czas najwyższy na decydujące kroki! Nie mamy chwili do stracenia! Gdy inne narody, a szczególnie nasi potężni sąsiedzi, pną się wgórę bez złota, naród polski, który zawsze więcej cenił żelazo jak złoto, musi pomnożyć i uruchomić żelazne konie mechaniczne w fabrykach, warsztatach, na roli, na drogach i w powietrzu oraz opancerzyć piersi swych żołnierzy potężnemi tankami a granice żelazo-betonowemi fortami.

Przywołujemy na pamięć historję. Już raz Polska padła, bo nie umiała swego gospodarstwa i swej armji przerobić na modłę europejską. Obecnie taki sam dramat przeżywa Abisynja. Baczmy, abyśmy po raz drugi nie zapłacili utratą wolności i niepodległości za niedołężne i samolubne kręcenie się w kole małych spraw, zamiast realizować, za wszelką cenę, program Wielkiej Polski.

Żyjemy w dobie wielkich przemian dziejowych, które domagają się od nas wielkich wysiłków! Musimy zdać ten historyczny egzamin!

MARKSIZM
TO OSZUSTWO ŻYDOWSKIE

Co myśli kraj?

„Express Poranny", popularny organ pułkowników, zorganizował „wielką akcję", mającą na celu wysondowanie opinji na temat obecnej sytuacji w kraju.

Szkoda wielka, że dopiero teraz, po 10 latach, „Express Poranny" wpadł na taką myśl...

„Express Poranny", który rzucił hasło, iż trzeba działać jaknajśpieszniej, aby życie kraju wprowadzić na nowe tory, do zwycięskiego współzawodnictwa z innemi wielkiemi narodami, podjął dalszą akcję.

Oto w dniu dzisiejszym wyruszyli we wszystkie strony kraju, do miast, miasteczek i wsi, specjalni wysłannicy „Expressu", aby na miejscu w bezpośredniem zetknięciu się z obywatelami, ujawnić co myśli i czego żąda kraj.

Odbędą się rozmowy z przedstawicielami inteligencji, przemysłowcami, urzędnikami, kupcami, rzemieślnikami, robotnikami, a wreszcie z tragicznemi ofiarami dzisiejszego położenia gospodarczego, z bezrobotnymi.

Wszystkim im zadawać będą pytania najprostsze: Co myślą o stanie dzisiejszym i jakie wyjście widzą — ze swego punktu widzenia — z obecnego zastoju?

Pierwsze raporty z tej doniosłej akcji będą ogłoszone już w dniach najbliższych.

„Goniec Warszawski" atakuje w artykule wstępnym p. t. „Lunatycy na dachu" wyżej podaną akcję „Expressu Porannego", pisząc:

Gdy w księżycową noc na krawędzi dachu ukaże się widmowa postać lunatyka, ludzie wzywają straż pożarną, by corychlej sprowadzić na ziemię ofiarę tajemniczej choroby.

Co należy jednak zrobić, gdy gromada oderwanych od rzeczywistości lunatyków stara się zabrać w szaloną wędrówkę całe społeczeństwo?

Obłąkana wizja?

Tak, ale... przeczytajcie opatrzony wielkimi tytułami artykuł wstępny dzisiejszego „Expressu Porannego".

„Express Poranny", mniej więcej od roku stał się przybudówką „Gazety Polskiej" i organem „pułkowników", przeznaczonym dla „ulicy". Po konfiskacie niedzielnej „Gazety Polskiej" — „Express" wziął na siebie od 2 dni rolę właściwej tuby politycznej grupy pułkownikowskiej. Wczoraj dziennik ten powtórzył hasła sanacji sprzed lat 10.

Niesamowite widowisko.

Na krawędzi dachu wichrami kołysanego domu staje gromada lunatyków, by w swej wędrówce znaleźć sposób na wzmocnienie fundamentów domu.

Więc jakżeż to?

Przez długi czas, ponosząc całkowitą i pełną odpowiedzialność, mieliście władzę w rękach, dowodziliście, że tylko „silna ręka" i trzymanie narodu pod kuratelą a nie żadne idee i programy są gwarancją rozwoju i rozkwitu Polski, a dziś chcecie iść do narodu z pytaniem czy zastój dzisiejszy naprawdę „przynosi nam ujmę" i jak znaleźć sposób"?

Jedno z dwojga. Albo nasze obecne plany są naigrawaniem się ze społeczeństwa, albo, istotnie mamy do czynienia z poważnym wypadkiem zaślepienia lunatycznego.

Przez szereg lat odcięci od rzeczywistości społeczno-politycznej Polski, pozbawieni kontaktu z narodem, straciliście do tego stopnia orjentację, że nie możecie pojąć, co się właściwie dzieje.

„Goniec Warszawski" (Nr. 117) omawiając sprawy gospodarcze i związane z tem tendencje deflacyjne tak pisze:

„Nie istnieją żadne cudowne recepty na szczęśliwość gospodarczą narodów, tak, jak nie istnieją żadne idealne systemy wychowawcze. Najsłuszniejsza — teoretycznie — recepta może się okazać zła, gdy jest stosowana w biurokratycznej pustce, jako system czysto mechanicznych nakazów i zakazów.

Siłę gospodarczą państwa można budować tylko na zorganizowanej woli narodu, na zapale i entuzjazmie mas, na powszechnej ofiarności w służbie idei.

Najlepsza doktryna gospodarcza może zawieść, gdy jej potencjalnej energji braknie... uziemnienia z wewnętrznem życiem narodu.

Zagadnienie skuteczności programu gospodarczego jest więc przedewszystkiem zagadnieniem politycznem, a ściślej mówiąc zagadnieniem energetyki społeczno-politycznej. Kto potrafi w narodzie obudzić wiarę, miłość i zapał — ten rozwiąże z łatwością także skomplikowaną i trudną sprawę najskuteczniejszej, w danych warunkach techniki gospodarczej.

Sama technika, bez zwiazku organicznego z życiem nie jest ani dobra, ani

zła. Jest bezdusznem narzędziem. Taka jest prawda".

P. Stpiczyński z „Kurjera Porannego", głośny herold i zaciekły bojownik obozu pomajowego, który niedawno jeszcze wołał, że obóz sanacyjny będzie przynajmniej przez 15 lat rządził Polską, obecnie nawołuje do :

1) starannego wysłuchania narodu:

2) stanowczego zamknięcia przeszłości, którą wypełniły rozgrywki i rozdarcia polityczne;

3) otwarcia nowego okresu, któryby wypełniła praca organiczna, oparta o głębokie zrozumienie momentów socjalnych, gospodarczych, cywilizacyjnych i kulturalnych, jako czynników mocy duchowej i fizycznej narodu;

4) powołania do pracy najdzielniejszych w narodzie, pełnych udręki patrjotycznej spowodu bezczynności.

Ba! P. Stpiczyński woła, że „pilną jest rzeczą wytworzenie warunków odmiany nastrojów i zespolenie wszystkich pozytywnych sił społecznych w pracy dla wspólnego dobra Narodu i Państwa".

Jest to wyraźna oferta polityczna pod adresem czynników opozycyjnych. W czyjem imieniu p. Stpiczyński przemawia? Jak sobie wyobraża „wysłuchanie narodu" i „otwarcie nowego okresu" w dziejach państwa i narodu?

Jaśniej p. Stpiczyński! Powiedziało się A, trzeba powiedzieć B. Nie grajmy w ciuciu babkę, bo znów „demony" i „biesy" zaczną plotkować. Jaśniej p. Stpiczyński! I w czyjem imieniu?

Gdy p. Stpiczyński występuje z taką sensacyjną ofertą, publicysta żydowski, Hirszhorn, który nie umie ukrywać swoich i swojego otoczenia myśli, doradza narodowi polskiemu, aby znalazł „właściwą linję podziału" na prawicę i lewicę:

„Obecnie jednak — woła p. Hiszhorn — coraz szybciej zbliża się czas, gdy tę linję wypadnie koniecznie znaleźć, i biada, gdyby to nie nastąpiło".

Komu „biada" p. Hirszhorn? Społeczeństwu polskiemu, czy żydowskiemu? Jaśniej i szczerzej!

N. R.

Nasz antysemityzm

Jesteśmy świadkami decydującej rozgrywki dwóch światopoglądów wzajem się wykluczających.

Świat wychynął już z oparów marxowskich narkotyków i lada dzień rozprawi się decydująco z tymi, którzy go truli, podstępnie a natarczywie wmawiając, że leczą chore społeczeństwa aryjskie — lecz sami w zastosowaniu do siebie nie stosują przezornie tych medykamentów.

Taka jest rola światowa żydostwa, jako zbawcy uciemiężonych narodów.

Żydzi, jako teoretycy bolszewizmu głoszą światopogląd materjalistyczny. Mówią, że wytworem długotrwałego procesu materjalistycznego jest człowiek, a jego życie psychiczne jest tylko funkcją materji, a więc zjawiskiem czysto fizycznem. Wyznają kult materji, niszczą religję, moralność utożsamiają z siłą no i korzyścią, a człowiek według nich — to małoznaczne ogniwo w łańcuchu przyczyn fizycznych, któremi rządzi wszechbyt. A wszechbyt to tylko materja.

Te dogmaty są napastliwe i destrukcyjne dla naszej kultury. Wszelkie dążenia idealne tępione są przez żydomarxizm jako mrzonki reakcyjne.

To też wielu bolszewików rewolucjonistów marzy nietyle o szczęściu ludzi, ile o zemście jaka dosięgnie z ich ręki dzisiejszych władców.

Marxizm czy bolszewizm, wogóle nie da się naukowo i życiowo uzasadnić. Fakt jego istnienia — to objaw patologiczny. Istnieje wiele dziedzin wiedzy współczesnej, które trudno komunistom pogodzić z ich teologją — naprzykład poglądy na atom do ja-

kich dopiero doprowadziła teorja kwantów.

Ponadto cała ich „filozofja" jest tak pochłonięta walką klas, że staje się ogólnikową i niewyraźną gdy mówi o społeczeństwie bezklasowem, do którego, jeśli mamy ich wynurzeniom wierzyć — dążą.

Czyli marxizm jako wytwór myśli żydowskiej (Marx wnuk rabina) nic nie daje, a burzy.

Myśmy żydów przez wielowiekową asymilację (o jakże dla nas szkodliwą) uszlachetnili duchowo, a oni wzamian nas, którym zawdzięczają duchowe pogłębienie (a nie odwrotnie!) zarażają jadem gangreny intelektualnej i duchowej, a przecież „narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból".

Opanowanie życia gospodarczego przez żydów fizycznie degeneruje naród przez nędzę.

A dla nas Naród „to największe dzieło boże na ziemi". Dzisiejsze pokolenie potrafi obronić się tak przed zarazą czarnoskrzydłych sępów, chcących nam splugawić najświętsze wartości, jak schodzące pokolenie potrafiło wywalczyć Niepodległość. W obronie nieśmiertelnych wartości jesteśmy gotowi oddać i życie, zajęci przy przebudowie całej struktury Narodu i obronie jego praw.

Karol Libelt, w rozprawie „O miłości Ojczyzny", mówi: „Kto się targa na narodowość, ten bluźni Bogu i podnosi rokosz", i przeto będzie karany jak bluźnierca!

Zło dzisiejsze leży w tem, że miast duszy narodowej, która w pozytywnej strukturze swej, stanowi żywą magnetyczną siłę ogółu i może być dla każdego obywatela punktem wyjścia na drogę prawdy niezmiennej — powstaje nagminna psychoza narodowościowa, czyli zaraźliwy antysocjologiczny bezwład.

My temu wszystkiemu wypowiadamy bezwzględną walkę, i z tych pobudek jesteśmy antysemitami, a raczej antyżydami.

J. W. G.

Polski program morski

Każdy przyzna, że żadne państwo bez marynarki wojennej nie może być mocarstwem, a przeciwnie państwo posiadające silną flotę wojenną zostaje uznane przez innych za mocarstwo, czego najlepszym przykładem są Włochy, które podciągnęły się do rzędu mocarstw jedynie dzięki swej marynarce wojennej. Ponieważ my, Polacy rościmy sobie pretensję do mocarstwowości Polski, musimy również budować flotę wojenną. Ale jaki ma być jej skład i koszt? To opracowuje się w programie morskim, który przewidziany na szereg (najczęściej 10) lat, jest później bez żadnych redukcji i większych odchyleń wykonywany (nie tak, jak nasz z 1924 roku).

Wielkości floty nie dostosowuje się do długości wybrzeża, lecz do potrzeb i ambicji danego państwa. Dlatego nam nie wystarczy parę kontr-torpedowców i nurkowców. My, z naszemi ambicjami i dążeniami mocarstwowemi musimy posiadać flotę naprawdę silną, z którą by się liczyło niejedno państwo, a w szczególności Niemcy. Nie znaczy to, że mamy zaraz budować marynarkę równą angielskiej lub amerykańskiej, ale wystarczy gdy będzie ona równa niemieckiej, względnie nie wiele mniejsza.

Postaram się określić jaka flota wojenna jest w Polsce potrzebna.

Fundamentem każdej marynarki wojennej są okręty linjowe, więc i my je musimy budować. Wystarczą nam na początek 3 krążowniki linjowe po 15 tys. ton, lub 2 po 20 tys. ton, o szybkości 33 — 30 węzłów i 6 do 8

dział 343 mm. względnie 356 mm. jako artylerję główną. Koszt tych jednostek wynosi około 8500 za tonę, co się równa za 45000 ton (3 x 15000 ton) 382,5 milj. zł.

Teraz wypadnie nam omówić następny typ-krążownika typu waszyngtońskiego. Takich jednostek musimy posiadać conajmniej 3. Najlepiej wzorować się tutaj na włoskim „Trento" (10,000 ton, 38 węzłów szybkości i jako uzbrojenie główne — 8 dział 203 mm.), co się równa za trzy jednostki 252 milj. zł.

Doświadczenia Wielkiej Wojny wykazały, że bardzo dużą wartość posiadają awjo-matki. Z tego powodu i nam jest choć jedna potrzebna. Jako wzór należałoby wziąć szwedzką „Gotland", przystosowaną do Bałtyku 5500 ton, 8 samolotów i kilkadziesiąt min (przez co zastępuje specjalny stawiacz). Koszt tego rodzaju okrętu wynosi około 38 milj. zł.

Co do kontr-torpedowców — to potrzebujemy ich tymczasem około 12 sztuk, a ponieważ mamy już 2 — to musimy dobudować jeszcze 10 sztuk co wyniesie w przybliżeniu 110 milj. zł.

Nurkowców potrzeba nam 18, a mając już 3, musimy jeszcze wybudować 15. Ale te nie powinny być jednego typu. Koniecznem jest posiadanie 3 sztuk wielkości francuskiego „Redoutable" (1560 ton wyporności nadwodnej) co by kosztowało 32,5 milj. zł. Następnie trzeba zbudować jeszcze 6 takich nurkowców jak nasz „Ryś" „żbik" i „Wilk", których koszt równałby się 38 milj. zł. Pozatem potrzebujemy paru mniejszych nurkowców do obrony wybrzeża i małych raidów po Bałtyku. Do tego celu nadawałby się najbardziej włoskiego typu „Mameli" zanim polscy inżynierowie stworzą odpowiedni typ, Cena 6 nurkowców tetgo typu wyniesie w przybliżeniu 33,5 milj. zł.

Razem koszt budowy jednostek nadwodnych równałby się 782,5 milj. zł., a podwodnych 104 milj. zł., biorąc ceny maksymalne, co przy wykonaniu planu w połowie już na stoczni polskiej dałoby się zredukować o 7 — 8%.

Za zaoszczędzone pieniądze przy wykonaniu planu przypuszczalnie: a) przy I-ej fazie planu 3 — 4% t. j. 17 milj. zł. b) przy II-ej fazie planu 7 — 8%, t. j. 35,4 milj. zł. razem 52,4 milj. zł. wybudowałoby się szereg wedet motorowych, kutrów patrolowych i t. p. okrętów pomocniczych. W ten sposób w ciągu 10 lat mielibyśmy wcale pokaźną flotę wojenną, kosztem 886,5 milj. zł. czyli wydając rocznie na nowe konstrukcje około 89 milj. zł.

Na to może sobie Rzeczpospolita Polska pozwolić.

E. S.

Prenumerata: Rocznie zł. 12. — Półrocznie zł. 6. — Kwartalnie zł. 3.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.
Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny JÓZEF KWELLA.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.